

Ręczna automatyka

ANDRZEJ POPIELSKI

W sławnym obiekcie zabytkowym zobaczyłem niedawno, jak wygląda praca instalatora zabezpieczeń technicznych. Chcąc wykonać to, co było w zatwierdzonym przez specjalistów muzealników projekcie, napotykał opór materii, czytaj miejscowych muzealników. Poprosili go np. aby ręczny ostrzegacz pożarowy nie miał obudowy koloru czerwonego, bo wyróżniała się z tła. Zabieg maskujący nie pomógł i ROP został usunięty z pola widzenia w mniej widoczne miejsce. Potem zasugerowali instalatorowi zdjęcie czujki dymu z sufitu i założenie jej pod framugą drzwi wejściowych, w zasięgu rąk nawet bardzo młodej młodzieży zwiedzającej obiekt i, co tu ukrywać, w przeciagu. Albo tu, albo nigdzie – usłyszał. Choć każdy zabytek jest ważniejszy od swoich zabezpieczeń, to po głowach niektórych znanych muzealników, nawet z tytułami naukowymi, także hulają przeciagi... myślowe.

Ciekawe kiedy branża ochrony zauważy narodził się zawodu operatora telewizyjnych systemów dozoru. Zgłaszam w lipcu 2007 r. taki postulat. Przez 10 lat monitorowania przetargów zauważałem już różne rzeczy. Dawniej np. to, że inwestorzy zamawiali budowę miejskich monitoringów wizyjnych (najczęściej samorządy), ale mieli zbyt słaby wzrok i kierującą nim myśl, gdy trzeba było zauważać takie zjawiska, jak potrzeba konserwacji systemu lub koszty napraw w okresie pogwarancyjnym. Monitoringi miały się pewnie obsługiwać same, bo w tekstach ogłoszeń ani nawet w specyfikacjach nie było o tym jednego słowa. Często samorząd terytorialny mający wpływ na kształtowanie działań związków bezpieczeństwa lokalne ofiarował z „pompą i orkiestrą” miejscowej policji kamerowy system obserwacji. To było złośliwe, kukulcze jajo podzuczone sojusznikowi. Policijny budżet nie przewidywał takich zbytków, jak służbowe gapienie się w ekrany w godzinach pracy, a samorząd nie poczuwał się do łożenia na to, bo gapić miał się ktoś inny niż urzędnik. Przy użytkowaniu i obsłudze monitoringów panuje jeszcze niezły chaos życzliwie nazywany różnorodnością. Użytkownikami systemów są policja, straż miejska, urzędy gmin. Przed ekranami siedzą niepełnosprawni słusznie domagający się społecznej i zawodowej użyteczności, bezrobotni, których trzeba zatrudnić, strażnicy miejscy, czynni i emerytowani policjanci. Ci ostatni – takie panuje przekonanie – są lepiej wykwalifikowani od reszty. Atutem ma być rodzaj zawodowej rutyny, „policyjnego nosa lub oka”, lepiej od zmysłów przeciętnego człowieka rozpoznających kryminogenną sytuację. Też tak sądziłem i byłem zdziwiony, kiedy specjalista w dziedzinie szkolenia operatorów systemów wizyjnych uświadomił mi, że nie mam racji. Otóż operatorem może być przysłowiowa baba sprzed ko-

ściola (nie obrażając szacownego zajęcia) pod warunkiem, że jest inteligentna, nie męczy jej długotrwała koncentracja, ma podzielność uwagi i umiejętność podejmowania szybkich decyzji. I jeszcze kilka innych przymiotów, nie wszystkich obowiązkowych w zawodzie policjanta. Reszty można się nauczyć. Operatorstwo to nie jak dotąd „chałupnictwo stosowane”, ale nowy rodzaj zajęcia, do którego trzeba szkolić uzdolnionych kandydatów. Mam wątpliwości, czy odbywa się to jak powinno, ale np. w przetargach zapotrzebowanie na zajęcia zaczyna być nieśmiało widoczne. Niedawno widziałem ogłoszenie wielkiej sieci handlowej o rekrutacji kandydatów, m.in. na kasjerów i operatorów systemów CCTV. Ostatnio zaś dwa miasta na Dolnym Śląsku ogłaszały przetargi na obsługę własnych centrów systemów monitoringu.

Pisałem już bodaj rok temu o ogłoszeniu przetargu na budowę 30 km od Warszawy w Forcie Zegrze k. Warszawy skarbcza Narodowego Banku Polskiego, czyli polskiego fortu Knox wraz z zapasowym ośrodkiem komputerowym banku. W tej carskiej twierdzy był po II wojnie światowej zapasowy ośrodek dowodzenia ze schronem przeciwatomowym. Opisywałem w dozwolonym zakresie to, co interesowało naszą branżę, czyli jakie planowano zabezpieczenia. Dlaczego o tym piszę? Trzeciego lipca miał minąć termin składania ofert w kolejnym przetargu. Nie sprawdzałem tego ale jeśli tak się stało, to ta ślimacząca się już od 5 lat inwestycja ma szansę ruszyć jesienią.

Życie bez humoru byłoby bezbarwne. Czytając ogłoszenia przetargowe, niekiedy wracam myślami do czasów, kiedy ludzi rozśmieszała rubryka z „Przekroju” – „Humor zeszytów”. Humor tekstów przetargowych dotyczących branży ochrony i zabezpieczeń nie jest tak subtelny. Choć te ogłoszenia układają satyrycy urzędowi, zdarzają się jednak „perełki”. Już pisałem np. o ogłoszeniu zamówienia na ochronę... systemu alarmowego. Ostatnio znalazłem zamówienie publiczne na obsługę... automatycznego systemu sygnalizacji alarmu pożaru. Pokazywałem to komuś technicznie wykształconemu na wysokim poziomie, kto w tym nic śmiesznego nie zobaczył. Cóż, różne są progi wrażliwości. Mnie rozbawia system ochrony wymagający ochrony i automatyka, ale tylko ręczna. Podobnie zresztą jak: „Dostawa urządzeń... wraz z wykonaniem instalacji zasilającej”. Cała prawda: kto ma zasilanie, ten może być instancją. I to hierarchicznie wysoką. I felietonowa przetargowa kropka: zamówienie na naprawę systemu przeciwpożarowego i przeciwybuchowego... w czołgu. Ale w tym wypadku pomyliłem chyba branżę. Nie taka lufa. ■